

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza” wychodzi co środę i sobotę. Zapisana jest na pocztę na rok 1903 pod następującymi znakami: Abteilung II. t. poln. No. 41 der Zeitungspreislste.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcyi i ekspedycyi:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycyi pod opaską 1,65 m.
Za granicą 2,40 m.

Cena ogłoszeń od wiersza trzylamowego drobnego druku 15 fenigów.

Zapóźno się wybrali!

Pod szumną nazwą: „Pierwszy niemiecki kongres robotniczy” zebrał się we Frankfurcie nad Menem zjazd niesocjalistycznych organizacji robotniczych z całych Niemiec. Byli tam i przedstawiciele t. zw. „chrześcijańskich” związków zawodowych i wolnomyślni i rozmaici „niemiecko-narodowi” patrioci — ogółem 198 delegatów, którzy podawali się za przedstawicieli 622 tysięcy zorganizowanych robotników. Liczba ta niewątpliwie jest olbrzymio powiększona, gdyż wielu robotników liczono podwójnie: raz jako członków związków zawodowych, drugi raz jako członków rozmaitych „fereinów”. Zresztą znaną powszechnie okolicznością jest, że do t. zw. „robotniczych” związków chrześcijańskich należy także wielu ludzi nie wspólnego z właściwą klasą robotniczą nie mających jak np. drobni urzędnicy, różni majstrowie itd.

Nie ulega zatem wątpliwości, że zjazd ten bynajmniej nie posiadał tak wielkiego znaczenia, jakie mu przypisywała prasa burżuazyjna. Był o j. tak zjawiskiem bardzo ciekawem. Ukrytą myślą twórców zjazdu była walka z socjalną demokracją. Wyrażenie ujawniło to przedstawiciel robotników w ewangelickich p. Mumm, śnać niezbyt wyćwiczony w jezuicko-klerikalnej obłudzie. Mówił on dosłownie: „Rozpoczyna się stanowcza walka między wierną monarchią częścią klasy robotniczej, a tłumami wrogich monarchii robotników”. Pod tymi „wrogimi monarchii” robotnikami p. Mumm rozumiał naturalnie socjalną demokrację.

Inni mówcy jeszcze wyraźniej dali do zrozumienia, że chodzi przede wszystkim o walkę z socjalizmem. Tak np. Molz przedstawiciel robotników z Trieru mówił: „Nasz wrogiem dziedzicznym (?) jest socjalna demokracja, którą musimy zwalczać. Wypowiadam jej otwarcie wojnę i oznajmiam w imieniu 660 tysięcy (!) członków reprezentowanych tu związków, że my równie dobrze przedstawiamy interesy robotnicze, jak socjalna demokracja. My jesteśmy dumni z naszej niemieckiej ojczyzny, z jej dobrobytu społecznego, który może służyć za wzór innym narodom.

Wrogowi tej naszej ojczyzny, socjalnej demokracji, musimy wypowiedzieć walkę do ostateczności”.

Oczywiście wobec podobnych tendencji znacznej części delegatów zjazdu niema nic dziwnego w tem — że „związek rolników” przysłał kongresowi pozdrowienie, zaznaczając, że jego członkowie sympatyzują z dążeniami kongresu (!).

Wszak członkowie tej sławetnej kompanii nie mniej są dumni ze wspaniałych urządzeń społecznych ojczyzny niemieckiej takich np. jak taryfy celne albo „ustawa o czeladzi”, które już dziś „mogą służyć za wzór innym narodom”, a byłyby jeszcze bardziej godne naśladowania, gdyby np. „prawo zuchthauzowe”, ów kwiat niemieckiej polityki społecznej, nie zostało pogrzebane przez parlament!

Nie wszystkie jednak głosy na kongresie były podobnie reakcyjne. Owszem, wiele mówiono o wspólności interesów wszystkich robotników bez różnicy partyj, o koniecz-

ności zgodnego działania całej klasy robotniczej, naturalnie działania na gruncie wyłącznie ekonomicznym. Lecz i ci mówcy, którzy niby to wyciągali dłoń przyjazną ku „wszystkim robotnikom bez różnicy partyj”, mieli na celu przede wszystkim zwalczanie rewolucyjnych dążeń socjalnej demokracji i zastąpienie walki politycznej ostrej i stanowczej walką o bezpośrednie polepszenie warunków pracy poszczególnych fachów lub też pokojem zebraniem u rządu i stojących u steru partyj o drobne reformy na korzyść klasy robotniczej.

W tym duchu uchwalił kongres rozsolucję o przedłożeniu powziętych uchwał kanclerzowi przez osobną deputację, która też została wybrana. Uchwały zjazdu tyczyły się rozszerzenia prawa związków, wprowadzenia w życie prawa o „izbach robotniczych” (Arbeiterkammern) dla porozumiewania się przedsiębiorców z robotnikami, nadania kobietom prawa głosowania przy wyborach do tych izb itd. Piękne to dążenia, lecz wątpimy, czy dadzą się uskuteczyć w drodze wybranej przez kongres.

Jakie mogą być dalsze skutki kongresu? Że nie zaszkodzi on postępowi socjalnej demokracji, jak tego w naiwności swojej spodziewają się gazety burżuazyjne, — to rzecz pewna. Złudzeniem jest myśl, że można prawdziwie służyć interesom klasy robotniczej, prowadząc politykę, wrogą partyi socjalistycznej. I robotnicy w Niemczech w znacznej większości zbyt dobrze już to rozumieją, aby polityka obrona przez kongres mogła być przyjęta przez nich. Bo cóż w rzeczy samej oznacza ta niby to „czysto robotnicza”, bezpartyjna polityka? Znaczy to: walczmy w drodze strejków organizacji zawodowych, brońmy naszych interesów w zakresie naszego fachu, lecz nie mieszajmy się do walki partyj politycznych.

Jest to dzika niedorzeczność twierdzić coś podobnego. Jakto? więc robotnika niema obchodzić, kto stoi u steru rządów, czy nie są to reakcyoniści, gotowi ciągle hamować walkę ekonomiczną, lub lichwiarze zbożowi, wydzierający brutalnie z ust jego kęs chleba, zdobyty w ciężkiej, a ofiarnej walce! Prowadzić walkę ekonomiczną, pozostawiając władzę w ręku ludzi, gotowych zawsze jednym krótkim głosowaniem wydrzeć zdobyte olbrzymie prawa z greckiego podania, który skazany był na wieczne toczenie pod górę kamienia, staczającego się wciąż znowu na dół przed dojściem do szczytu.

Jeżeli zaś robotnik zechce dbać o to, aby władza była w ręku ludzi przyjaznych jego klasie, to musi zadać sobie pytanie, która partya najlepiej, najgoręcej, najszczerzej broni robotniczych interesów. A odpowiedź jest łatwa, gdyż czyni mówią same za siebie. To co robią dla robotników partye dziś rządzące jest śmiesznie małe i w dodatku wszystko to pochodzi nie z życzliwości, lecz ze strachu. Z przemówień panów delegowanych na kongresie widać było ten dobroczynny wpływ obawy przed socjalizmem. Nie można już dziś zbyć robotnika frazesami i pustymi obietnicami, bo inaczej opuści nas i pójdzie w szeregi „przewrotowców”. Tak myślą obrońcy „ojczyzny i porządku” i stąd ich cała miłość do robotników.

Trudno traktować poważnie tą miłość tak samo, jak niepodobna powstrzymać się od gorzkiego uśmiechu, gdy taki pan delegat robotniczy prawi o niesłychanym jakimś „dobrobycie społecznym” w Niemczech, „który może służyć za wzór innym narodom.” Oj, czujemy my dobrze ten wzorowy dobrobyt, wśród którego żyjemy; odczuwamy go tak silnie, że aż nam życie nie mile!

Nie dziwcie się więc, panowie przywódcy chrześcijańskich związków, którzy uważacie dzisiejszy stan rzeczy za wzorowy i napełniający dumą wasze patriotyczne serca, nie dziwcie się, jeżeli nie będziemy w waszych szeregach szukać lepszej doli. Pójdziemy gdzieindziej, w szeregi walczących o wolność, światło i chleb pod czerwonym sztandarem. Samo życie nam wskazuje drogę i potężnym głosem woła na nas: Pod tym znakiem zwyciężycie!

Przegląd polityczny.

Pan minister Budde w walce z socjalizmem. Jak donosi „Vorwärts”, będąc w Gdańsku, miał p. minister Budde długą rozmowę z deputacją robotników kolejowych, która mu się przedstawiała. Wyraziwszy im swą przychylność i obiecawszy starać się o podwyższenie płacy kolejarzy, ostrzegał ich pan minister gorąco przed agitacją socjalno-demokratyczną i zaznaczył, że obowiązkiem każdego robotnika kolejowego jest donosić władzy o każdym zauważonym przejawie takiej agitacji. Piękny obrazek, nie prawdaż? Według brzmienia konstytucyi obywatela pruscy mają zapewnioną wolność przekonań. Lecz pan minister nie chce przyznać tego prawa swoim podwładnym i narzuca im gwałtem przekonania wrogie socjalizmowi. W dodatku wzywa ich pan minister do czynu tak niegodnego jak denuncjacja. Takie postępowanie jest zrozumiałem ze strony urzędników despotycznej Rosyi, lecz nie powinno być cierpiane w państwie konstytucyjnym, za jakie uchodzą wszak Prusy.

Niezależność sędziów jest podstawą prawidłowego wymiaru sprawiedliwości. Jak ta niezależność wygląda w Prusach, widzimy z faktu, przytoczonego przez wrocławską gazetę „Volkswacht”. Niemieczy towarzysz w okręgach wyborczych Śląska środkowego podczas agitacji przedwyborczej byli trapieni ciągłymi procesami o rozdawanie odezw w dni niedzielne, a to na podstawie paragrafu o naruszeniu odpoczynku świątecznego.

Dnia 17 września przed sądem ławniczym w Miliczu stawano w sprawie (coś już dwunastej z rzędu) kilku towarzyszy. Zdumiony ilością jednakowych spraw, skierowanych wyłącznie przeciwko socjalnym demokratom, zapytał sędzia p. asesor Simon świadka żandarma Paula, dlaczego podawano do sądu o naruszenie odpoczynku świątecznego tylko socjalistycznych kolporterów, podczas gdy to samo robiły wszystkie partye. „Tak robiono na rozkaz pana Landrata” — odparł krótko żandarm. Oburzony tem lekceważeniem prawa odparł p. Simon: Tylko prawo i sądy rozstrzygają o tem, czy te czyny są dozwolone, nie zaś urzędy administracyjne. Nie wolno robić wyjątków dla socjalnej

demokracji, gdyż jest ona tak samo uprawnioną partją, jak wolnomyślni lub konserwatyści." Proces skończył się uwolnieniem naszych towarzyszy. Lecz miał on smutne skutki dla pana Simona. Został on wkrótce potem pozbawiony urzędu przez rozporządzenie ministerium sprawiedliwości z tem zastrzeżeniem, że nie wolno mu oddać nigdy piastować płatnego urzędu sędziowskiego. A więc, gdy chodzi o socjalistów, nie wolno sędziom sędzić bezstronnie i zgodnie z konstytucją.

Kłątwa, rzucona na cara. W korespondencji z Rosyi, omawiającej opór Ormian kaukaskich przeciwko łupiestwu, dokonanemu przez rząd rosyjski na funduszu ich narodowego kościoła, donosi „Arb.-Ztg.“, iż jeden z księży ormiańskich, który od ołtarza rzucił kłatwę na rząd rosyjski i cara został z wyroku sądu doraźnego rozstrzelany. Fakt podobnej kławy zdarzył się, istotnie, w Tyflisie, gdzie odprawiający żałobne nabożeństwo za Ormian, poległych w Elizabetpolu, ks. Ter-Araratianc wygłosił anatemę — a słowa kławy wszyscy obecni chórem powtórzyli. (W pierwszej wiadomości o tem „Arb.-Ztg.“ mylnie przypisała tę kławę samemu „katolikosowi“ ormiańskiemu).

Zapewne jego spotkał ów wyrok, o którym teraz donoszą.

Zamach na ks. Galicya. Z Tyflisu donoszą: Gdy generalny gubernator ks. Galicya dnia 14 b. m. wracał w powozie z małżonką z wycieczki, napadły na powóz trzy indywidua. Jeden z napastników zranił księcia sztylblem w głowę, inni usiłowali wyciągnąć z powozu księcia. Kozak, towarzyszący księciu, usiłował odeprzeć napastników, którzy zbiegli. Policja, zawiadomiona o napadzie, natychmiast zarządziła pościg. Jeden z napastników padł na miejscu, dwaj inni ciężko ranieni również wkrótce zmarli. Ks. Galicya odniósł dwie rany sztylblem w głowę i ranę w lewą rękę. Rany nie są niebezpieczne.

Zamach na księcia Galicya wykonany został z rozkazu tajnego komitetu armeńskiego w Tyflisie. Galicya jest bowiem autorem ustawy o zaborze armeńskiego majątku kościelnego, on też zwalcza opór Armeńczyków w najbrutalniejszy sposób. Na jego rozkaz wojsko strzelało do ludu w Tyflisie, Suszy, Erywanie, Baku i innych miastach. Komitet rewolucyjny postanowił ukarać go za to śmiercią. Gorszych jeszcze rzeczy doczeka się rząd rosyjski, jeżeli nie zezdnie z drogi gwałtów i rabunku. A nie zrobi on tego z pewnością.

Książę Otton Bismarck.

IV. Prześladowania polaków. Zakończenie.

Nie wspomnieliśmy dotąd jeszcze o tem, jaką była polityka Bismarcka względem narodu polskiego. Widzieliśmy, że w r. 1863 wystąpił on przeciw powstańcom, walczącym z Rosją, i w ten sposób wyświadczył despotyzmowi rosyjskiemu ogromną usługę. Stosunek jego do polaków zaboru pruskiego był również nacechowany nieubłaganą niewiernością.

Rozumiał on bowiem, że dla ludu polskiego państwo, stworzone przez niego krwią i żelazem, nigdy nie będzie ojczyzną, że z serca tego ludu wspomnienia dawnych krzywd i nadzieja lepszej przyszłości nie dadzą się wydrzeć nigdy „póki w piersiach polski głos“. Więc ukuł plan wyrzucenia polaków z ich ziemi lub ich wynarodowienia. I zaczął wprowadzać w życie ten plan piekielny. Używał on w tym celu najokrutniejszych środków. W r. 1886 jednym pociągnięciem pióra skazał na wydalenie z granic Prus wszystkich polaków, będących w obcym poddaństwie. I czterdziestotysięczny tłum, złożony przeważnie z najbiedniejszych robotników, z całą brutalnością został wyrzucony za granicę, a przez to skazany na nędzę i poniewierkę. Dobrobyt i szczęście tysięcy rodzin polskich zostały zniweczone tem barbarzyńskim rozporządzeniem.

Znając lekkomyślność i rozrzutność szlachty polskiej, postanowił Bismarck od-

Krwawę zaburzenia uliczne zaszyły wczoraj w Stanisławowie (w Galicyi wschodniej) podczas wyborów do kasy chorych. Niesłychane nadużycia i szwindle wyborcze władz do ostatniego stopnia doprowadziły rozdrażnienie robotników. Według „Kuryera Lwowskiego“ przebieg zająć był taki: Początek do zaburzeń dało aresztowanie lwowskiego akademika Zakrzewskiego. Tłum obrzucił kamieniami wojsko, zranił ciężko policjanta i dwóch dragonów. Gdy wybory o godzinie 5 po południu odroczone, tłum ruszył przed sąd i tam żądał wydania uwięzionego Zakrzewskiego. Gdy żądaniu temu nie uczyniono zadość, tłum wybił okna w gmachu sądowym. Tu żandarm zranił studenta gimnazjum nazwiskiem Gottfried. Po godzinie 6 wieczorem nadszły dworca robotnicy kolejowi oraz inni robotnicy i żelazem, zabranem z warsztatów, wybili szyby w starostwie, w domu Rubinsteina i bardzo wielu domach. Wojska batalion nie mógł utrzymać porządku i bezpieczeństwa w mieście. Rozruchy trwały do późnego wieczora. Wiele osób rannych, wiele aresztowano.

Toż samo pismo donosi jeszcze o samych wyborach co następuje: Wyobry do kasy chorych, tam, gdzie biedni robotnicy oddają ostatnią swoją krwawicę, przeprowadza tutejszy starosta p. Prokopczyc. Pogotowie wojskowe składa się z żandarmów, policji, trzech oddziałów piechoty i trzech szwadronów dragonów. Rynek robi wrażenie obozu, miasto przypomina stan oblężenia. Rozmaite kreatury prowokują robotników i wydzierają im kartki wyborcze z ręki.

Według ostatnich wiadomości pomimo wszystkich tych gwałtów socjaliści odnieśli zwycięstwo przy wyborach.

Polskie władze w walce z polskimi robotnikami wywołały więc coś bardzo podobnego do zajść w Laurahucie. Warto nam to zapamiętać i zrozumieć nareszcie, że nie godzi się nam popierać tej klasy szlacheckiej, której rządy tak się dają we znaki naszym braciom w Galicyi.

Strejk francuskich tkaczy w Armen-tières był przedmiotem obrad parlamentu w dniu 23 października. Jak wiadomo zaszyły tam znaczne rozruchy, przyczem garść ludzi bez określonego zajęcia, nic wspólnego ze strejkującymi nie mających, dopuściła się niszczenia domów i rabunku. Otóż reakcyjni posłowie wnieśli interpelację, oskarżając znienawidzonego ministra-prezydenta Combesa o popieranie socjalizmu i dążenie do rewolucji (!) Nie dość im było, że pan minister przeciw 25000 bezbronnych strej-

kupić od niej ziemię i osadzić na tej ziemi kolonistów niemieckich. Dla wykonania tego planu utworzył on słynną komisję kolonizacyjną, którą uposażył w kapitał 100 milionów marek. Następcy „żelaznego kancle-rza“ wyasygnowali jeszcze 250 milionów marek na wykup ziemi polskiej.

Nie na wiele się to jednak przydało, bo choć niejeden szlachcic spieszył wyzbyć się majątku, by pohulać za granicą za otrzymane pieniądze, lecz lud polski garnął się do kupowania ziemi tak, że dziś nawet najzjadlejsi hakatyści i marzyć nie mogą o wykupieniu wszystkich polskich posiadłości. Kolonizacja ziem polskich idzie słabo, a trwonienie funduszów komisji postępuje bardzo szybko. Nie straszny więc jest dla nas oręż, ukuty niby to na zgubę naszą przez Bismarcka. Najmniej obawia się podobnych środków walki lud roboczy, który i tak już jest wyzuty z wszelkiej własności, a który z czasem potrafi zdobyć napowrót całą ziemię rodzinną, by zrobić ją wspólnem dziedzictwem ogółu narodu.

Warto tu wspomnieć o zachowaniu się Koła polskiego w parlamencie i sejmie podczas uchwalania ustaw przeciw polakom. Posłowie Koła umieli tylko płacząco lamentować i powoływać się na obietnice królów pruskich i jakieś tam traktaty wiedeńskie, na co Bismarck odpowiedział, że te traktaty „nie warte są szczypty tabaki“. W istocie miał on rację, mówiąc tak. My nie na obietnicach królewskich i umowach dyplomatów powinniśmy opierać nasze żądania, ale na prawie narodu naszego do życia i rozwoju. I

kujących zgromadził 21 000 wojska; potrzeba im było koniecznie rozlewu krwi robotniczej!

Deputowani socjalistyczni dzielnie odparli zarzuty. Tow. Delory wykazał, że partya odradzała lekkomyślne rozpoczęcie strejku. Gdy to nie poskutkowało wzięła się partya do kierowania ruchem przeważnie niezorganizowanej masy. Trudne to zadanie partya pełniła sumiennie, odradzając wszelkie gwałtowne czyny jako niegodne świadomej swych praw i dążeń klasy robotniczej. Ale rozgoryczenie wyzyskiwanych, spotęgowane prowokacyami rządowych władz, zniweczyło te usiłowania.

Po mowie tow. Delory'ego oraz ministra Combes'a, który bronił swego rządu, parlament uchwalił uznać zachowanie się rządu w sprawie strejku za słuszne i wyrazić mu zaufanie. Natomiast rezolucję wniesioną przez socjalistów odrzucono 409 głosami przeciw 39. Brzmiała ona: „Parlament potępia wszelkie ograniczenia swobody stowarzyszeń, a zwłaszcza posyłanie wojsk do miejscowości, objętych strejkami, i stwierdza, że istotnymi sprawcami zaburzeń są ci, którzy zmuszają robotników pracować za płacę, nie zabezpieczając ich od głodu“.

Rezultat głosowania nie mógł socjalistów zadowolnić. Dobrze jednak się stało, że parlament nie obalił rządu „bezbożnego“ Combes'a. Bo gdyby jego miejsce zajął jakiś klerykał, napewno wystąpiłby z całą energią w obronie „boskiego porządku“ i stosy trupów robotniczych zaległyby na ulicach Armentieres.

A potem nowy minister wygłosiłby mowę o nikczemności socjalistów, zapominających o świętem przykazaniu miłości bliźniego i szerzących zgubną nienawiść klasową...

Bronisław Sławiński.

Tow. Bronisław Sławiński jest jednym z najpierwszych bojowników socjalizmu w Polsce. Urodził się on w r. 1862 w Kiejdanach na Litwie. W rok po urodzeniu się jego nad krajem przeniosła się okropna burza powstania roku 1863, utopionego we krwi przez hordy carskie. Cała Polska i Litwa pokryte zostały zgłiszczami; kwiat narodu leżał na polu walki lub został zagnany w mroźne pustynie Sybiru. „Lecz ducha wolnego nie złamią kajdany“; przeszło niecałych lat 20, a znowu odżywaają w Polsce wolnościowe dążenia, pod postacią socjalizmu. Może właśnie świeże wspomnienia gwałtów doznanych od despotyzmu przez

tych najświętszych praw nie zrzekniemy się, choćby ich nam odmówili wszyscy królowie i dyplomaci całego świata! Próżne były wysiłki Bismarcka zniszczyć naród polski. Dziś jego rządy już dawno należą do przeszłości, a lud nasz jest o wiele bardziej świadomy i odporny wobec germanizacji, niż za jego czasów.

Tak więc widzimy, że podczas gdy w polityce zewnętrznej dążenia Bismarcka stałe wieńczone były powodzeniem, walka z „wrogami wewnętrznymi“ przynosiła mu porażkę za porażką. Nie zdołał on zwalczyć ani centrum, ani socjalizmu, ani polskości.

I być inaczej nie mogło, gdyż przemoc może niszczyć naprawdę całe kraje, zmieniać granice państw, wylewać potoki krwi, lecz bezsilna jest w walce z idejami, nie jest bowiem w stanie wydrzeć z serc ludu tego, co lud ten ukochał. A właśnie przemoc była naczelną zasadą polityki Bismarcka. Gdy rzucimy okiem na ogół dzieł dokonanych przez tego człowieka, musimy zauważyć, że te wszystkie ponure siły, które nas gnębią, jego są dziełem. On to rozpoczął politykę krwi i żelaza, która wywołała nieustający wzrost militarizmu. On wskazał junkrom łatwą drogę do zubożenia się przez podrożenie chleba zapomocą nowych cel. On spychał systematycznie podatkowe ciężary na barki ludu roboczego. On walczył nieubłaganie przez całe życie z dążeniem ludu do wolności. On wreszcie był ojcem duchowym hakatyzmu!

Gdy usunięty od wpływu na sprawy państwowe dokonywał Bismarck ostatnich

naród polski, wśród których wyrosli pierwsi działacze polskiego socjalizmu, natchnęli ich duchem nieubłaganej nienawiści ku caratowi. Po założeniu partii „Proletaryat“, pierwszej partii socjalistycznej w Polsce oddał się jej Sławiński całym sercem. Był czynny nie tylko jako agitator, ale także brał udział w drukowaniu pisma „Proletaryat“. Niestety, szybko spadły na partię prześladowania siepaczy carskich. Sławińskiego wraz z Janowiczem i Dębskim schwytano w młeczarni Henneberga w Warszawie, gdzie urządzili schadzki. Stawili oni zbrojny opór i zdolali się wyrzucić z rąk policyj z wyjątkiem Janowicza, którego przytrzymał. Sławiński i Dębski zbiegli za granicę.

W 3 lata po wyjeździe z kraju, w roku 1887, Sławiński został aresztowany w Poznaniu wraz z kilkunastoma towarzyszami. Było to podczas wyborów, kiedy rząd postanowił wyłapać wszystkich socjalistów, podejrzanych o energiczniejszą działalność. Wybory z r. 1884 dały w tym okręgu głosów 62 i obawiano się dalszego wzrostu tej liczby. Pomimo jednak uwięzienia dzielniejszych towarzyszy, nie udało się stłumić zaczętej roboty i liczba ta powiększyła się o 164 głosów. Wtedy to wytoczono ów proces poznański, który surowością wyroków przewyższył spotykane dotąd wypadki. Śledztwo trwało 10 miesięcy. Podczas tego całego czasu Sławiński i jeszcze jeden towarzysz (Kurowski) podlegali licznym i specjalnym obostrzeniom. W czasie ostrej podówczas zimy odbierano im na noc odzienie, przez długi czas nie dawano książek i widzeń i wyrządzano im cały szereg szykan i przykrości.

Rozprawy odbywały się po większej części potajemnie. Kiedy nareszcie wydano wyroki, przeszły one wszystkie oczekiwania przyzwyczajonych do surowości kar w sprawach politycznych. Sławiński skazany został na lat 2 i 9 miesięcy więzienia. Pomimo śmiertelnej walki jaką prowadził wówczas Bismarck z krzewicielami socjalizmu, liczył się on zawsze z opinią, która wzdrygała się na tak nieludzkie kary. Proces w Freibergu w roku 1886 nie ośmielił się w sprawie posłów niemieckich wydać wyroków przewyższających 9-cio miesięczną karę więzienia. Ale u nas mógł się nie liczyć z takimi względami. Panowie nasi, dbając o względy własnej wygody, nie troszczyli się bynajmniej o krzywdy, jakie są wyrządzane proletaryatowi i jego obrońcom, i najmniej byli gotowi ująć się za nimi.

Proces poznański, to ciemna plama — na sumieniu społeczeństwa poznańskiego.

dni życia w zaciszu wiejskim (umarł w 1898 roku), nie był on zadowolony z tego co się w Niemczech działo. Wprawdzie jego następcy prowadzili nadal politykę coraz to nowych zbrojeń, nowych cel, nowych szykan i prześladowań, nowych środków germanizacyjnych itd. Ale widział on ze strachem olbrzymi wzrost ruchu robotniczego i przewidywał, że ruch ten zburzy z czasem gmachy jego „wielkich“ dzieł. Danem było mu umrzeć, zanim te obawy zaczęły się ziszczać. I dotąd jeszcze w polityce niemiecko-pruskiej panuje duch, który można nazwać bismarckowskim. Lecz koniec tego panowania jest bliski. Zbliża się wielki dzień wyzwolenia ludu roboczego. Z piekła ucisku, nędzy, walki bratobójczej i nienawiści narodowej, w które polityka klas panujących nas wtrąciła.

Walcząc o swe prawa klasa robotnicza z lekceważącą dumą spoglądać może na wieże i pomniki, stawiane ku czci jej wrogów. Jak bezwładne są te kamienne bałwany, którym część oddaje burżuazja, tak bezsilni wobec ruchu naszego są ich wielbiciele. I przyjdzie czas, gdy na ulicach i placach naszych miast staną inne pomniki. Wzniesie je wyzwolony lud bojownikiem idei, krzewicielem „dobrej nowiny“, tym, którzy za swe ofiarne życie otrzymywali w zapłatę nędzę, prześladowania, wygnanie, więzienie. Imiona takich ludzi będą jasnieć wtedy, gdy już pamięć bohaterów krwi i żelaza okryta będzie niesławą.

K o n i e c .

Władze pruskie nie potrzebowały się krępować głosem opinii, która służyłoby milczała wobec tych wypadków; posunęły się one tak daleko, że wydały Sławińskiego po odsiedzeniu kary w więzieniu niemieckim — władzom rosyjskim, który nie o mieszkali mu wytoczyć procesu w celu obezwładnienia nazawsze, tego wroga niewoli i ciemnoty.

By ułatwić tę całą procedurę, oddano go w Warszawie pod sąd wojenny.

Akt oskarżenia zawierał punkty: 1. Zbrojny opór przy próbie zatrzymania Sławińskiego w Warszawie w r. 1884; 2. Zajmowanie się w drukarni partii Proletaryatu; 3. Należenie do partii i 4. Propaganda.

Sprawa ciągnęła się rok cały i zakończoną została wyrokiem śmierci. Po miesiącu nadeszło jednak ulaskawienie, a mianowicie zamian kary śmierci — na bezterminową katorgę.

Pomiędzy wyrokiem śmierci, a ulaskawieniem przeszedł cały miesiąc — na wycekiwaniu egzekucji. Przez cały ten czas Sławiński nie tracił otuchy i zachowywał niezłomną wiarę w powodzenie sprawy robotniczej: „Jak żyłem, tak i umrę, wierząc w lepszą przyszłość ludzkości, wierząc, że będziecie, że musicie być szczęśliwsi od tych, co polegli, żadne więzienie, żadne kajdany nie dołączyły złamać we mnie tej wiary i umrzeć potrafię jak umrzeć [powinno] z okrzykiem:

„Niech żyje wolność!“

Tak pisał on w tym czasie do towarzyszy.

Niezłomny hart i moc duszy charakteryzuje tego bojownika sprawy robotniczej. Niedawno tow. Sławiński zdołał uciec szczęśliwie z kopalni Nerczyńskich na Syberii, o **czem już krótko donosiliśmy**. Obecnie znajduje się on już pomiędzy nami, nie obezwładniony niewolą, by znowu ręką w rękę z towarzyszami walczyć o prawa i szczęście proletaryatu.

Z kraju i z za kordonu.

Procesy „Gazety Robotniczej. Wczoraj odbyła się przed sądem karnym w Bytomiu rozprawa przeciw tow. Morawskiemu, Thielowi i Piontkowi. Morawskiego uwolniono, natomiast skazano tow. Thiela na 6 tygodni a tow. Piontkę na miesiąc więzienia. Prokurator wniósł dla tow. Morawskiego i Thiela po 6 miesięcy więzienia i natychmiastowe aresztowanie a dla Piontki miesiąc więzienia.

Sprawozdanie w przyszłym numerze.

Polska gospodarka. Pod tym tytułem umieszcza „Katowiczerka“ wstępny artykuł o toczącym się w Berlinie procesie przeciwko hrabinie Węsierskiej-Kwileckiej o podsunięcie cudzego dziecka za swoje. Hakatystyczne pismo nie waha się twierdzić, że proces ten daje obraz polskiego społeczeństwa i dowodzi, że niemcom, mieszkającym na polskich kresach nie sprawia przyjemności obcowanie z ludnością polską. Ha, niechby się od tej nieprzyjemności uwolnili i dali nam nareszcie święty spokój; nie mielibyśmy nic przeciwko temu. Ale co by to za gwałt podnieśli panowie hakatyści z „Katowicerką“ na czele, gdybyśmy podali np. proces bankiera Sternberga o występki przeciw moralności, popełnione na nieletnich dziewczynkach, jako obraz „kultury niemieckiej“? My tego oszywiście nie zrobimy, uważamy bowiem podobne procesy tylko za objaw zgnilizny moralnej, jednakowo toczącej tak zwane wyższe klasy obu narodów, które najczęściej kierują się tylko dążeniem do zysków i do użycia.

52 numer „Robotnika“ opuścił w tych dniach prasę. Nasi dzielni towarzysze z pod zaboru rosyjskiego umieją zwalczać niesłychane trudności, jakie ich spotykają przy wydawaniu pisma w tajnej drukarni, z godną podziwu wytrwałością i zręcznością. Wyjście każdego numeru „Robotnika“ jest jakby radosnym świętem dla całego polskiego ludu roboczego, walczącego o wolność pod czerwoną sztandarem socjalizmu.

Treść nowego numeru jest bardzo zajmująca. Artykuł wstępny pod tytułem: „Do czego służy wojsko?“ wyjaśnia znaczenie militarystyki, podkreślając jego wrogość stanowisko wobec klasy robotniczej, które z

całą wyrazistością występuje na jaw w despotycznym państwie carów. Artykuł „Rabunkowa gospodarka“ wyświeśla i piętnuje niesłychane zdzierstwa, popełniane przez urzędników carskich oraz wykazuje z całą dobitnością ich nieudolność w zarządzaniu krajem, pociągającą za sobą ruinę ludności, wydanej na łup tej hordy.

Dalej mamy jeszcze dłuższy artykuł o stosunku policji rosyjskiej do robotników. Mnóstwo wiadomości z całego kraju, ogromna ilość korespondencji z fabryk i warsztatów są dowodem, jak szerokie stosunki w zaborze rosyjskim ma polska partia socjalistyczna. Kronika więzienna pokazuje znowu, jak wielkimi ofiarami okupiony jest postęp ruchu naszego. Lecz, że ofiary te nie są bezowocne, wykazały świeżo wspaniałe manifestacje przy wywożeniu więźniów politycznych z Warszawy, których opis znajdujemy w kronice tegoż numeru „Robotnika“. Jeżeli możemy dziś twierdzić, że okrzyk: „precz z carem“, którym powitali warszawscy towarzysze pochód więźniów, jest już wyrazem uczuć większości robotników zaboru rosyjskiego, to jest to przede wszystkim zasługą dzielnych wydawców „Robotnika“. Zasyłamy im przeto serdeczne pozdrowienia, życząc by ich pismo rychło stało się codzienną gazetą, wychodzącą jawnie w wolnej, niepodległej Polsce ludowej.

Demonstracja żydowska w Brześciu litewskim. „Słowo polskie“ otrzymuje z Brześcia następującą wiadomość:

W dniu 12 października około godz. 11 zrana tłum ludności żydowskiej z Brześcia litewskiego w liczbie, dochodzącej do 600 osób, zebrał się w lesie za miastem na naradę. Od czasu pogromu kiszyniewskiego żydzi w miastach rosyjskich i w krajach zabranych są bardzo rozdrażnieni.

Chłopi okoliczni spostrzegli zebranie i zaniepokoiili się sądząc, że żydzi zmagają się na nich i dali znać o wszystkim do policji. Wówczas kilkunastu żandarmów i policyantów przebrało się za chłopów i udało się na miejsce zebrania. Tam rozpoczęli oni sprzeczkę z żydami, wypędzając ich z lasu, gdzie jakoby robili szkodę. Tymczasem wysłano setkę żołnierzy, którzy otoczyli tłum, tworząc koło niego zdaleka łańcuch.

Dzień był dżdżysty i mglisty zebrani więc niczego złego się nie domyślali, bo żołnierzy widzieć nie mogli. Dopiero gdy jeden z żandarmów wystrzelił w powietrze i żołnierze łańcuch ścisnęli, żydzi spostrzegli się i rozpiechli się.

Wtedy uciekających łapali i aresztowali żołnierze i policja, wzięto w ten sam sposób 68 osób, w tem około 20 kobiet. Sztandar policja zdobyła z czego wielce później była dumna. Na sztandarze był napis żydowski treści mniej więcej następującej: „Precz z carem, niech żyje socjalna demokracja“.

Z zmroku przyprowadzono aresztowanych do miejskiego więzienia, wówczas tłum składający się z żon, matek i t. d. uwięzionych otoczył z lamentem i krzykiem więzienie, co niepokoiło ciągle policję.

Więzienie okazało się za małe, trzeba więc było część odesłać do fortecy — do więzienia dla żołnierzy. Przyprowadzeni tam żydzi wszedłszy między odsiadujących karę żołnierzy, rozpoczęli śpiewy rewolucyjne i gorące przemowy antyrządowe do obecnych. Władze wojskowe w obawie o prawomówność swoich ludzi postarały się, aby niepożądanych gości zabrano. Wówczas przewieziono część do więzienia policyjnego, a część do więzienia dawnego z powrotem.

Zarząd więzień w wielkim był kłopotcie, bo nie było miejsca, nie było czem karmić przyprowadzonych żydów itd.

Wobec tego policja sama się starała, aby znaleźć krewnych i znajomych w mieście, którzyby przez pojęcie uwolnili uwięzionych z pod zamknięcia, na drugi dzień wypuszczono też za poręczeniem większość aresztowanych, zostali tylko ci, co za bardziej winnych byli uważani, lub też tacy, którzy nie mieli w Brześciu znajomych.

Podobno podczas ucieczki kilka osób utopiło się w okalających lasach, bagnach. Jedną kobietę nazwiskiem Małeckę, właścicielkę magazynu z Brześcia, wyciągnięto z błota, gdzie jej groziło utopienie.

Korespondencye.

Poznań. W rocznicę powstania praw wyjątkowych Towarzystwo socjalistów polskich urządziło wiec publiczny. Referent, tow. Haase mówił o bismarckowskim prawie wyjątkowym wogóle i o procesach poznańskich. Mówca tak żywo i gorąco uprzytomnił zebranym te straszne grozy, że starsi towarzysze, którzy je dobrze zapamiętali, nie mogli się powstrzymać od przerywania referatu. Widzieliśmy lzy płynące z oczu przy wspomnieniu o tych towarzyszach, których przemoc brutalna wyrwała wtedy z pośród nas. Przy tej sposobności dostała się też dobrze zasłużona chłosta moralna p. Szymańskiemu, redaktorowi „Orędownika”. Człowiek ten, stojący na czele ruchu niby to ludowego w Poznańskim, uprawiał wówczas w swem piśmie — jak najbrudniejszy szpicel — podłą denuncyację przeciw męczennikom sprawy robotniczej! Po referacie nastąpiła dyskusya. Z przeciwników przyjmował w niej udział niejaki pan Małolepszy. Przemówienie jego zdradzało tak wielki zamęt pojęć, że poznać w niem było można od razu ucznia „narodowców”. Ale nie darmo p. Mał. jest robotnikiem a przytem widać człowiekiem gorącego serca, bo wywody jego, choć błędne, tchnęły szczerem odczuciem krzywdy pracującego polskiego ludu. Dlatego też i w odpowiedziach jakie otrzymał od tow. Majchrzaka, Koczorowskiego, Dębińskiego i w końcowem przemówieniu tow. Haasego, była ta szlachetna miara i godność, która przekonywa i oświeca ale nie poniża przeciwnika. Ten podniosły ustrój utrzymał się do końca zebrania.

Niejeden z towarzyszy, wracając do domu rozmyślał o tem, że prawa wyjątkowe, choć nie na papierze, ale faktycznie nie skończyły się dziś jeszcze dla robotników. Wiemy wszyscy np. czem przypisać stały brak lokali do zebrania w Poznaniu i na Górnym Śląsku. Ten lokal tu na końcu przedmieścia, jedyny, jakim obecnie rozporządzają i związki i obie nasze organizacje partyjne, czyż to nie najlepszy dowód, żeśmy na własnej ziemi wygnańcy?

To też dziś tak jak i za czasów praw wyjątkowych potrzebna nam ta sama ofiarność, zapał i solidarność robotnicza.

KRONIKA.

Parlament ma być zwołany na dzień 1 grudnia, zaś sejm pruski na 12 stycznia. **Żołnierze moskiewscy w roli strejkbrecherów.** Jak nikczemną rolę muszą odegrać żołnierze cara w walce z ruchem robotniczym, wykazuje rozkaz, wydany w obozie bielańskim pod Warszawą do Grochowskiego pułku piechoty. Rozkaz ten poleca przygotować na wypadek strejku robotników w gozowniach i wodociągach 132 żołnierzy dla zajęcia miejsc strejkujących. Nadto wyznaczony zostaje w rozkazie pluton wojska do strzeżenia gazowni i pracujących żołnierzy w niej od napasli. Żołnierze tego plutonu mają otrzymać ostre ładunki.

Ze jednak dotychczas żadnego strejku w gazowni nie było, nie mogli przeto rosyjscy wojownicy odznaczyć się ani w roli strejkbrecherów, ani w roli katów.

Złowrogie wieści dochodzą ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Po nadzwyczajnym, wprost niesłychanym rozkwicie przemysłu nadchodzą czasy klęski. Już jest widocznem, że w przemyśle żelaznym i stalowym zapanowała nadprodukcya. Niezmordowaną pracą wytworzyli robotnicy tak wiele towarów, że... muszą iść precz, bo towaru niema gdzie zbyć. Brudne spekulacje kapitalistów amerykańskich potęgują jeszcze klęskę kryzysu.

A więc gasną wysokie piece w hutach, puste stoją kopalnie, ustaje nawet ruch na wielu liniach kolejowych. A masy ludzi pozbawionych zajęcia z rozpaczą widzą zagrażającą im nędzę, podwójnie dotkliwą w czasie zimy dla bezdomnych niewolników kapitału.

Kapitałiści amerykańscy w walce z klasą robotniczą chwytają się nowych niecných, a groźnych dla robotników środków. „Praca” bytomska pisze o tem co następuje:

„Donosiliśmy już o tem, że właściciele wielkich fabryk planują zorganizowanie stowarzyszenia pracodawców wyłącznie do walki z organizacjami robotników, z ostatecznym celem rozbicia takowych i wzajemnego popierania się w czasie strejków.

Odbyło się w Chicago zgromadzenie grona fabrykantów, na którem ułożone zostały szczegółowe plany organizacyi. Kapitał, jakim zaraz w pierwszej chwili rozporządzać ma organizacya, wynosić będzie 250 milionów dolarów i używanym ma być przedewszystkiem na procesy, wytaczane strejkierom i obronę prawą interesów fabrykantów.

Fabrykanci w Chicago uchwalili, że na dzień 28-go października br. zwołany będzie zjazd fabrykantów i pracodawców całego kraju, który potrwa prawdopodobnie 3 dni i na którym ułożony zostanie cały plan działania przeciwko zorganizowanej pracy.

Jest to wiadomość dla wszystkich robotników nader ważna i nader smutna.

Stoimy zatem w przededniu nietylko ogólnego bezrobocia, ale i walki daleko zacieklejszej, niż dotąd, gdyż wszyscy kapitałiści w całych Stanach Zjednoczonych będą działać jednomyślnie. Wiadomość to tem smutniejsza, że na taką jednomyślność między robotnikami wcale się nie zanoszą.

Słusznie sądzi „Praca”, że klasie robotniczej w tak ciężkiej chwili potrzebna jest przedewszystkiem jednomyślność. Ufamy, że nasi amerykańscy towarzysze dołożą wszelkich starań, aby przekonać robotników amerykańskich o potrzebie jednomyślnej walki, i to przedewszystkiem nie strejkowej, lecz politycznej.

Dodamy nawiasem pod adresem „Pracy”, że sama ona źle się przysługuje sprawie solidarności robotników całych Niemiec, starając się prowadzić ich na pasku polityki centrowej i zwalczając ruch socjalistyczny.

Rozruchy na „giełdzie pracy” w Paryżu miały miejsce w ubiegły czwartek. Odbywało się tam zgromadzenie subiektów handlowych, omawiających potrzebę zniesienia biur pośrednictwa przy najmie. Gdy policya spróbowała zebranie rozpuścić przyszło do bójki, w której wielu policyantów, a również zgromadzonych odniosło rany. Aresztowano 70 przeszło osób. Zajścia te będą przedmiotem dyskusyi w parlamencie, gdyż socjaliści wnoszą interpelację w tej kwestyi.

Strejki w Hiszpanii. Wszystkie kategorie robotników w Bilbao przystąpiły do strejku. Liczba strejkujących wynosi 40 000 ludzi. Ruch kolejowy i tramwajowy wstrzymany. Strejkujący usiłują zmusić do strejku także robotników gazowych. Gazowni strzeże kawalerya. Robotnicy przeciągali ulicami wołając: „śmierć burżuazji”, „precz z tyranią”, i obrzucili kilka wozów, które jeszcze kursowały po mieście kamieniami. Policya strzelała, na co strejkujący odpowiedzieli strzałami. Sześć osób jest rannych. Strejkujący szturmowali do klubu właścicieli kopalń. Zagraniczni fabrykanci wywiesili narodowe chorągwie. Strejkujący przeszkadzają także ładowaniu towarów na okręty. Operacje giełdowe zawieszono. Z powodu stanu oblężenia przybyły tu dwa pułki piechoty i znaczny oddział żandarmeryi. Dzienniki przestały wychodzić, sklepy pozamykane.

Gdy przybyło wojsko, przyszło do ostrego starcia z strejkującymi. Pięciu robotników zginęło, a wielu jest rannych. Także i z oficerów kilku odniosło ciężkie rany. Wojsko obsadziło banki i inne instytucje publiczne. Ogólny związek robotników uchwalił w dalszym ciągu trwać przy generalnym strejku. Konsulowie zażądali od wojskowego gubernatora ochrony dla przebywających w porcie obcych okrętów.

ROBOTNICY! Donoście o wszystkich ważniejszych, zajściach w kopalniach, po fabrykach hutach i warsztatach do Waszej Gazety!

Restauracya A. Kubaczewskiego

w Berlinie. Stallschreiberstr. 55

Salkę do posiedzeń z fortepianem, wysmienite napoje i smaczne potrawy. Specyalność — polską kiełbasę z kapustą o każdej porze polecam łaskawym względem publiczności.

KSIEGARNIA

„Gazety Robotniczej”

w KATOWICACH

sprowadziła nowy zapas książek i broszur z dziedziny przyrody i nauk społecznych. Księgarnia załatwia wszelkie obstalunki księgarskie.

Księgarnia „Gazety Robotniczej”

w KATOWICACH

ma na składzie:

LATARNIE Nr. 3, marzec 1903: Demokracja w Polsce. Napisał Bolesław Limanowski. (44 str.) Cena 10 fen.

LATARNIE Nr. 4, kwiecień 1903: Ośmiodzienne dzień roboczy. (36 str.) Cena 10 f.

LATARNIE Nr. 1, styczeń 1903: Z robotników słynni wynalazcy. (36 stron.) Cena 10 fen.

Dom

nowy, masywny, z przyległym sadem i ogrodem warzywnym jest natychmiast tania do sprzedania w **Rudzienicach** pod Gliwicami.

Bl. wiadomości udziela kolporter J. Kandziora, Zabrze ul. Kania 4.

Stare ZABRZE.

Wykonuję

wszelkie obstalunki i reperacye

wchodzące w zakres szewstwa starannie i po cenach umiarkowanych.

Proszę szan. towarzyszy i rodaków z Zaborza, Paulsdorf i Bielszowic o łaskawe względy i obstalunki.

Można też u mnie zaabonować i odbierać „Gazetę Robotniczą” i broszury.

Jan Piontek, mistrz szewcki, Wilhelmstr.

Drukarnia

„GAZETY ROBOTNICZEJ”

(August Berfus)

Katowice, ul. Holtze'go 19

wykonuje

wszelkiego rodzaju druki

a mianowicie:

broszury, odezwy, cenniki,

rachunki, karty pocztowe,

listy i koperty z firmą,

karty wizytowe i polecające,

plakaty, programy itd.

Wykonanie szybkie i gustowne.

Ceny nader przystępne.